GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 GRUDNIA 1933
NR. 23 ROK III

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 23
1933 R
I — XII

ZDARZENIA i POGLĄDY

BUDŻET W SZERSZEM I WĘŻSZEM ZNACZENIU.

Zagadnienia budżetowe należą do najbardziej znanych szerokiej opinji zpośród wszystkich zagadnień gospodarczych. Przyczynia się do tego zarówno polityczna strona problemu, co zachęca prasę do poświęcenia mu więcej miejsca, jak i pozorna jego prostota. Z drugiej strony złożony do laski marszałkowskiej preliminarz budżetowy na rok 1934/35 nie wykazuje znaczniejszych odchyleń od budżetu tegorocznego, tak, że w znacznym stopniu odnoszą się do niego uwagi, jakie zamieściliśmy przed rokiem przy omawianiu poprzedniego preliminarza. Wreszcie preliminarz obecny, jak każdy preliminarz kryzysowy, w znacznym stopniu posiada charakter przymusowy, t. zn. większość jego pozycyj nacechowana jest sztywnością.

W tych warunkach ograniczymy się do podkreślenia mimochodem kilku charakterystycznych momentów. Budżet 1934/35 r. można określić jako budżet wegetacyjny, w znacznym stopniu osobowy i obronny. Sumy, idące bezpośrednio na zasilenie życia gospodarczego, oraz wydatki rzeczowe przedsiębiorstw i monopoli posiadają w nim pozycję nader skromną. Ten sam budżet odzwierciadla niejako „minimum egzystencji" Państwa, nie usiłując odgrywać roli regulatora czy klucza, którym „nakręcać" możnaby konjunkturę.

Natomiast pragnęlibyśmy uwypuklić pewną stronę zagadnienia budżetowego, niedocenianą naogół przez opinję publiczną. Opinja ta zazwyczaj przez słowo: budżet pojmuje sumy *netto*, co w omawianym preliminarzu wyraża się kwotą 2.165 miljonów zł. Stanowi ona mniej więcej połowę sum, wydatkowanych w gospodarce państwowej, która wszakże poza administracją (zawierającą w sobie już emerytury i renty oraz spłaty długów) obejmuje również przedsiębiorstwa, monopole i fundusze. Preliminarz na rok 1934/35 wymienia 2.138 milj. zł. w wydatkach administracji, 328 milj. zł. — przedsiębiorstw, 439 milj. — monopoli i 197 milj. — funduszów, razem więc 3.102 milj. zł. Ponieważ preliminarz w rubryce: „Polskie Koleje Państwowe" zawiera po stronie wydatków zero, podczas gdy faktycznie preliminuje się (na str. 439) 910 milj. zł., o tę kwotę należy zwiększyć rozchody *brutto* Skarbu Państwa. Dorzucając około 100 milj. zł. na wydatki przedsiębiorstw skomercjalizowanych, które do preliminarza weszły tylko saldem, otrzymamy około 4.1 miljarda złotych. I tę właśnie sumę należy mieć przed oczyma, gdy się mówi o znaczeniu i wadze gospodarki państwowej w całokształcie gospodarstwa narodowego. Nawiasem dodamy, że budżet na rok 1933/34 podaje 4.4 miljarda zł. jako globalną sumę rozchodów brutto.

Podobnie należy przystępować do rozpatrywania dochodowej strony budżetu. Nie ogranicza się ona do kwoty 1.230 milj. zł., złożonej z podatków, ceł, taks i wszelkiego rodzaju opłat i danin publicznych i zwiększonej o 413 milj zł. opłat skarbowych, zawartych w cenie wyrobów monopolowych, razem więc do kwoty 1.643 milj. zł., którą się zazwyczaj operuje w dyskusjach pobieżnych i w prasie codziennej. Trzeba mieć jeszcze na uwadzę samą cenę wyrobów monopolowych (po potrąceniu wspomnianych opłat) — 591 milj. zł., opłaty za korzystanie z P. K. P. — 842 milj., opłaty za korzy-

stanie z poczty i telegrafu — 169 milj., wpływy za sprzedane drzewo Administracji Lasów Państwowych — 73 milj.. oraz zwroty emerytur — 76 milj. zł. Łącznie z poprzednio wymienionemi wyniesie to 3.394 milj. zł.; reszta, t. zn. mniej więcej 400 milj. zł. składa się z różnych dochodów o charakterze czysto gospodarczym (zwroty wszelkiego rodzaju, odsetki, czynsze i t. d.). Niedobór w kwocie 222 milj. zł. ma być pokryty częściowo Pożyczką Narodową (175 milj zl.), częściowo innemi operacjami (np. restrykcją wydatków). Innemi słowy 4-o miljardowy budżet brutto pokryje społeczeństwo w 40% daninami i opłatami (przychody fiskalne) oraz w nieco większym stopniu ceną towarów i usług gospodarki państwowej (przychody fiskalno - gospodarcze).

Nie można oczywiście sprowadzić na jedną płaszczyznę wydatków tak odmiennych, jak wydatki osobowe i t. zw. wydatki produkcyjne, podobnie, jak i dochody, dajmy na to, podatkowe z jednej, a wpływy ze sprzedaży towarów z drugiej strony. Tem niemniej tylko łączne potraktowanie tych wszystkich pozycyj dochodowych i rozchodowych pozwala ściślej (z zastrzeżeniem, iż istnieje ponadto t. zw. gospodarka poza-budżetowa) ocenić ciężar gatunkowy gospodarki państwowej w całokształcie gospodarstwa narodowego oraz porównawcze znaczenie poszczególnych pozycyj budżetowych w całokształcie gospodarki państwowej. Pozwala to uprzytomnić, jakie znaczenie mieć może zniżka taryf kolejowych, czy obniżenie kosztów własnych przedsiębiorstw monopolowych w porównaniu z obciążeniem podatkowem; przypomina o związkach pomiędzy poszczególnemi pozycjami, jak np. o zależności pomiędzy wysokością funduszów a kompresją budżetu administracyjnego.

Rozwój gospodarki państwowej idzie, jak dotąd, w kierunku zmniejszania roli budżetu administracyjnego, wzrostu udziału przedsiębiorstw, monopoli i funduszów oraz gospodarki poza-budżetowej. Na tem tle aktualizuje się koncepcja, której daliśmy wyraz przed dwoma laty, w pierwszym numerze naszego pisma, ujmowania całokształtu gospodarczej działalności Państwa od strony finansowej w sposób odmienny, niż dotychczas, jednolity i ogarniający całość w postaci — mniejsza o nazwę — *ogólnego planu finansowego.*

STEFAN MEYER

KOSZT HANDLU

Zagadnienie handlu sprowadza się przedewszystkiem do potanienia dystrybucji. A potanienie bynajmniej nie jest jednoznaczne z prymitywizacją handlu, ani ze sztucznem wyłączaniem ogniw pośredniczących.

Koszt handlu jest jednem z tych zjawisk gospodarczych do których społeczeństwo polskie umiało się ustosunkować jedynie emocjonalnie. Na racjonalny stosunek do tego zagadnienia jeszcześmy się nie zdobyli.

Hasło: „precz ze zbędnem pośrednictwem było jednym z czynników, które określały wytyczne polskiej myśli gospodarczej i polityki w tej dziedzinie. Nieprzemyślenie zagadnień dystrybucji towarów jest jedną z przyczyn, choć nie najważniejszą, naszego „braku pieniędzy“ i szeregu antygospodarczych ustaw.

Źródłem tego płytkiego hasła jest rozpiętość cen: sprzedaży detalicznej i produkcji. Publiczność kupująca, słysząc o tej rozpiętości, o nożycach cen hurtowych i detalicznych, uległa łatwemu złudzeniu, że ta różnica to zarobek pośrednika handlowego. A że ta rozpiętość była duża, więc zaczęto wierzyć w „horendalne“ zarobki kupiectwa. Znaną jest u wynalazców manja nieograniczonych zarobków: Polega ona na tem że wierzą w możność sprzedania nieograniczonej ilości egzemplarzy swego wynalazku z określonym zarobkiem. Stąd złudzenie, że zarobek wyniesie o. kreśloną sumę mnożoną przez nieskończoność, a więc będzie nieskończenie wielki. Podobnej złudzie ulegają przeciwnicy „zbędnego pośrednictwa“. Widzą rozpiętość cen, nie widzą ani kosztów, ani wielkości ani szybkości obrotów.

Aby wielkość obrotów zanalizować, wprowadzimy pojęcie rotacji (rotation des stocks). Wg. klasycznej definicji jest to ilość obrotów danym towarem na rok. Ściślejszą i dogodniejszą jest inna definicja, która daje te same wartości cyfrowe, ale inaczej mianowane. Wg. tej drugiej definicji rotacja jest ilorazem z dzielenia roku przez średni czas cyklu gospodarczego danej branży, czy danego artykułu, wyrażony w latach. Wg. tej ostatniej definicji byłaby rotacja pojęciem oderwanem o wymiarze 0. Wg. pierwszej byłaby wielkością mianowaną $\frac{\text{ilość obrotów}}{\text{rok}}$ a więc o wymiarze czas $^{-1}$

Trzymajmy się definicji drugiej. W rolnictwie cykl gospodarczy przeciętny trwa rok. Tyle czasu trzeba od zainwestowania kapitału obrotowego do zlikwidowania uzyskanego towaru i upłynnienia tegoż kapitału. Mówimy że rotacja w rolnictwie wynosi 1. Tyleż wynosi ona w pierwotnem

stadjum handlu ziemiopłodami. Kupiec zbożowy płaci po zbiorach i rozsprzedaje powoli w ciągu roku zwalniając całkowicie swój kapitał obrotowy dopiero gdy zlikwidował składy towarowe, które w przecięciu powinny były starczyć na konsumcję 1 roku. Rotacja i tu wynosi 1. Tak jest w teorji. W praktyce może się zdarzyć, że wskutek gry kredytów udzielanych, obrót aż do uzyskania znów płynnej gotówki, trwa ponad rok, (a więc rotacja może być mniejszą od 1), a wskutek kredytów uzyskiwanych, powiedzmy wskutek rekredytów, czas ten może się zmniejszyć.

Rotacja jest wielkością bardzo rozmaitą. W wielkich amerykańskich magazynach w r. 1930 wynosiła ona przeciętnie 2,8, wahając się od 1,4 dla zabawek, do 5 dla konfekcji damskiej. W Niemczech wynosiła 62 dla masła, sera i margaryny, a 3 dla aksamitu i jedwabi.

Rotacja jest funkcją kilku zmiennych niezależnych. Każdy widzi, że nie może być w ciągu roku tyleż obrotów obrazami, co mlekiem. Obrazy kupuje się zrzadka, mleko na targ dowożą codzień świeże. (Ale nie każdy detalista ma w mleku rotację 300 (365 — 52 niedziele — 12 świąt uroczystych)).

Rotacja zależy od liczebności ośrodka, w którym operuje dane przedsiębiorstwo, innemi słowy od wielkości rynku. Piekarnie warszawskie dostarczają świeże pieczywo raz na dzień. W Paryżu co rano i co wieczór mamy świeży chleb. Przykład ten ilustruje nietylko zależność od wielkości rynku, ale i od odmiennego czynnika, związanego z pierwszym, od zwyczajów rynku. Rynek liczebny może mieć przyzwyczajenie przeniesione z dawniejszej przeszłości, z czasów gdy był jeszcze rynkiem małym. Pamiętamy przełom na jednym z rynków usług w Warszawie: moment wprowadzenia przez Makowskiego taksówek. Liczebność Warszawy nie wzrosła raptownie od 1923 do 1924 roku, ale przełamano przyzwyczajenie zawleczone z okresu małego rynku, ubiegłego rynku, z czasów okupacji, i wykorzystano liczebność rynku dla lansowania usług, które przy małym obrocie byłyby dla kupca: scil. przedsiębiorcy przewozowego, deficytowemi.

Konkurencja, wywołująca długie leżenie towaru na składzie zmniejsza rotację. Polityka pewnych grup przemysłowych, polegająca na wpychaniu hurtownikowi towaru, którego sprzedaż natrafia na opór konsumenta, odbija się tak samo, jak konkurencja, wywołuje przeładowanie składów kupiectwa. Ale o tem niedomaganiu dystrybucji pomówimy poniżej.

Otóż: im rotacja jest mniejszą, tem większy kapitał potrzebny jest do obsłużenia rynku danym towarem. Tem większy jest koszt tego kapitału. Tem mniej kapitał się będzie angażował w dystrybucję tego towaru, tem bardziej będzie szwankować zbyt danego artykułu, nawet gdyby był na rynku popularnym, tem większa będzie rozpiętość cen hurtowych i detalicznych w tym artykule. Aby tę rozpiętość módz należycie ocenić należałoby mieć dla porównania nie indeksy cen, a indeksy z uwzględnieniem rotacji i kosztu kapitału.

Wprowadzimy nowe pojęcie, zwane w terminologji francuskiej „ressort". Jest to różnica pomiędzy ceną płaconą przez konsumenta, tj. ceną wyjścia z obrotu handlowego, a ceną uzyskaną przez producenta, tj. ceną wejścia do obrotu handlowego. Wyrażamy je w % % ceny płaconej przez konsumenta.

„Ressort" w kartoflach w U. S. A. wynosi prawie 74,3%, z tego na hurt przypada 16,9% na detal 38 proc. W pomarańczach kalifornijskich wynosi 70 proc., z czego na detal przypada 27,4 proc., na hurt 8,1 proc., a reszta na transport, opakowanie, podatki etc.

Otóż im mniejsza rotacja, tem większy „ressort". Wynosi on w kawie palonej: w Austrji, ojczyźnie kawiarń 16 proc. we Włoszech i w Niemczech 17 proc. we Francji 18 proc. Szwajcarja, kraj mniejszych ośrodków, trudniejszego transportu, dłuższego okresu operacyjnego ma cyfrę 33 proc.

W oliwie jadalnej mamy we Francji 20 proc. w Austrji 21 proc., w Szwajcarji 23 proc., w krajach zaś gdzie oliwa jest mniej popularną: w Niemczech 35 proc., w Holandji 37 proc. Tu widać w cyfrach że taniej pracuje się w ośrodkach wielkich. Wielkich, ma się rozumieć dla danego artykułu. Tu należy szukać jednej z przyczyn, dlaczego w okresach kapitalistycznych powstawały miasta olbrzymy: Babilon, Aleksandrja, Byzancjum lub Paryż, Londyn, Nowy York. To zmniejszenie kosztu przy większej rotacji tłomaczy dlaczego epoki kapitalistyczne mogły kłaść miljardy w środki lokomocji, w postęp poczt i komunikacji. Każdy krok naprzód w tej dziedzinie rozszerzał rynek, a więc zwiększał rotację, pociągając za sobą zniżkę kosztów kapitału. Zwolniony kapitał mógł był być tem łatwiej inwestowany w instalacje komunikacyjne.

Musimy sobie wyraźnie uprzytomnić, że mamy do czynienia nie z zamaskowanym zarobkiem, jak chcą zwolennicy hasła „precz ze zbędnem pośrednictwem", a z efektywnym kosztem. Badania firmy Swift & Co wykazały, że na 100 jednostek płaconych przez odbiorcę-konsumenta 37 szło na pokrycie kosztów produkcji (uboju, konserw etc.), 12 na wydatki handlowe rzeźni, 4 na zarobek producenta, 10 i 3 na koszty i zarobek hurtowników i 28 i 6 na koszty i zarobek detalisty, razem więc zarobek fabrykanta, hurtownika i detalisty wynosiły 13%, zaś koszty handlowe tych trzech stadjów cyklu towarowego 50% ceny sprzedaży.

Wg. Rocznika Statystycznego G. U. S. w 1918 r. średnie obciążenie podatkami obrotu handlowego w Polsce wynosiło 2,16%, wynosząc najmniej, tj. 0,98% w skupie zawodowym. Ponad 2%, wzrastał więc „ressort" w każdej fazie dystrybucji.

Dopiero w oświetleniu tych cyfr uwypukla się w całej grozie rola podatku obrotowego.

Chcąc zmniejszyć „ressort", należy w pierwszej linji zmniejszyć koszty handlowe, zwiększyć rotację, ułatwić transport. Jedynem posunięciem rządu polskiego w tej dziedzinie było dotychczas zmniejszenie podatku obrotowego i wprowadzenie paczek żywnościowych. Zainicjowane pod hasłem: „precz ze zbędnem pośrednictwem" przyczyniło się nie do osłabienia roli handlu, a do zmniejszenia jego kosztów, dzięki szybszemu tran-

sportowi, dzięki zwiększonej rotacji.

Zwiększenie rotacji w pewnym artykule o 10% pozwala na zwolnienie odpowiedniej części kapitału obrotowego. Zmniejsza „ressort“ o 1/11 kosztów kapitału przy tej samej stopie procentowej i obniża zresztą tę stopę na rynku przez wprowadzenie weń zwolnionego, jak powiedzieliśmy, kapitału obrotowego. W kraju więc, gdzie brak nie surowców, nie rąk roboczych, a kapitału, gdzie należv kapitałem tym szafować oględnie, zwiększenie rotacji ma pierwszorzędne znaczenie. Nietylko zniża ceny, ale i zwalnia uwięzione w obrocie kapitały.

Że nie idzie tu o kapitały małe widać na przykładzie Niemiec. „Forschungsstelle für den Handel“ w Berlinie ocenia wielkość obrotów w Niemczech w 1929 r. na 18 miljardów marek, z czego na detal przypada 8,3, na hurt 3,7, a na przemysł 4,5 miljarda. Gdyby rotacja wynosiła 1, odpowiadałoby to uwięzieniu 12 miljardów marek w magazynach towarowych: obojętne, czy kapitałów własnych kupiectwa, czy pożyczonych. Przy prawdopodobniejszej cyfrze dla rotacji 4, mielibyśmy uwięzionych w dystrybucji 3 miljardy marek.

Nawiasem powiedziawszy, polska dystrybucja pozbawiona jest możności finansowania tego ciężaru w taki sposób, jak przemysł. Bank Polski udziela kupiectwu kredytu, ale jest to t. zw. „kredyt pośredni“, t. zn. dyskonto weksli kupiecikch dla przemysłu, a nie, jakby wymagał kierunek obrotu towarowego, dyskonto weksli klijentowskich via kupcy.

Na 585,5 miljona zł. kredytu wykorzystanego na 31.12.32 r. w Banku Polskim, przypadało:

	mil. zł.	%%	stos % dystrybucji i prod.
Na banki i sp. kredytowe	353,5	60,4	
na specjal. i ogólny kred. roln.	37,2	6,4	
na spec. i ogólny kred. przem.	163,2	27.8	88
na handel i spółdz. handl.	22,2	3,8	12
	576,1	98,4	100
na „różne“	9,4	1,6	
Razem, j. w.	585.5	100%	

Kredyt więc udzielany dystrybucji bezpośrednio przez naszą instytucję emisyjną jest siedmiokrotnie mniejszy od kredytu udzielanego producentom, pomimo, iż zapotrzebowanie kapitału jest większe w dystrybucji, aniżeli w produkcji.

A więc dystrybucja nie może korzystać z kapitału taniego, a musi uciekać się po kapitał na wolny rynek. Stąd wypływa wniosek, że kapitał kosztuje w dystrybucji polskiej drożej, aniżeli w produkcji, a więc rozpiętość cen, ów „ressort“, musi być u nas większy, aniżeli w warunkach jednakowej ceny kapitału dla wszystkich.

Nie jest to jedyny przywilej polskiego przemysłu. Silne zrzeszenia producentów potrafią zmuszać dystrybucję do zamulania magazynów towarem, którego zbyt albo trwa długo, albo jest wogóle wątpliwy. Dla producenta istnieje niewątpliwy zysk na krótką metę w sprzedaży towaru ponad potrzeby rynku. Pozwala mu to na produkcję jednostajną i jednolitą i zwala na cudze barki zlikwidowanie unieruchomionego kapitału. Ale te cudze barki mogą ciężar magazynowania niekurantowego towaru wytrzymać tylko kosztem unieruchomienia kapitału. Obojętne, czy cudzego: część kapitału narodowego zostaje uwięziona, płynność gospodarstwa się zmniejsza, a koszt marnotrawionego kapitału ponosi dystrybucja, zwiększając „ressort“.

Polityka narzucania towaru prowadzi więc i do zubożenia: do wzrostu nożyc cen hurtowych i detalicznych.

Aby zmniejszyć „ressort“ należy zmniejszyć magazyny, należy trud zaspokojenia zmiennych gustów publiczności podzielić pomiędzy dystrybucję i produkcję przez stworzenie takich warunków, w których zmiana zapotrzebowania jaknajszybciej byłaby sygnalizowana producentom.

Pozostaje do rozpatrzenia sprawa ilości ogniw pośrednictwa. Ideałem antyhandlowców jest bezpośredni stosunek producenta i konsumenta, t. zn. ciężar dystrybucji ponosi producent w formie kosztów, a konsument w formie niemożności szybkiego i łatwego zaspokojenia potrzeb.

Czyżby nie należało uznać za lepszy takiego stanu, w którym obrót jest największy, a „ressort“ najmniejszy? Byłby to stan największej rotacji dla każdej z faz dystrybucji, a więc tylu sprzedawców, wiele postaci w drodze od producenta do konsumenta. Im bardziej skomplikowane stosunki gospodarcze, tem ich jest więcej. Schemat: producent, hurtownik, detalista, konsument, może być urozmaicony przez fazę restauratora, albo też półhurtownika ze skupu zawodowego, przez co często towar może nie podrożeć, ale potanieć.

Mnożenie ogniw ma swą naturalną granicę w tej części „ressort“, która nie jest związana z rotacją, t. j. w kosztach utrzymania dystrybutora. A więc musi być pewne optimum ogniw dystrybucji, zależne od branży, od towaru, od wielkości ośrodka, od zwyczajów rynku, przy których „ressort“ osiąga swe minimum. A ponieważ ilość ogniw musi być liczbą całkowitą, więc nie mamy tu do czynienia z funkcją ciągłą, o łatwych do zbadania minimach i maximach.

Jeden wniosek tylko wolno nam wyciągnąć: że schemat dobry dla jednej branży, może być nie do użycia dla innej i zbytnie teoretyzowanie, nie oparte na badaniu w terenie, może dystrybucji raczej zaszkodzić, aniżeli ją potanić, t. j. udostępnić towar konsumentom.

Zwiększenie rotacji, wciągnięcie do służby dystrybucyjnej potrzebnej ilości głów i kapitałów, może wyzwolić dla gospodarstwa narodowego większe sumy, aniżeli te, które zmarnował przemysł w nieoględnych inwestycjach.

BOHDAN ŁĄCZKOWSKI

REGJONALIZM

Sprawa regjonalizmu gospodarczego jest u nas dotychczas zaniedbana. Tylko dokładna analiza potrzeb poszczególnych okręgów może doprowadzić do posunięć polityki gospodarczej celowych z punktu widzenia kwestji rozwoju tych okręgów, a tem samem całego życia gospodarczego kraju.

Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości hasła regjonalizmu były niepopularne. Zagadnieniem chwili było przyśpieszenie procesu zrastania się nowej państwowości. Regjonalizm zbyt silnie jeszcze wtedy był przesiąknięty ideami „dzielnicowemi" byłych trzech zaborów, by nie wydawał się niebezpiecznym dla jedności państwa. Przytem pod płaszczykiem regjonalizmu tak często bywały propagowane cele partyjno-polityczne, czy nawet prywatne, że w pojęciach ogółu zatarło się zupełnie właściwe rozumienie haseł regjonalnych.

Przed kilku laty natomiast przyszła prawdziwa moda regjonalizmu. Zresztą w większości wypadków w formie niezbyt poważnej. Moda ta wyrażała się naprzykład w wychwalaniu tego czy owego nowo odkrytego piękna ziemi polskiej (cudze chwalicie, swego nie znacie"), czy tej lub tamtej „perły uzdrowisk polskich" („najsilniejsze źródła tego rodzaju w Europie!"). Propagandą haseł tego „geograficzno-turystycznego" regjonalizmu zajmowało się przedewszystkiem Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, instytucja, która podobno za czasów „najeźdźcy" odgrywała rolę „Ministerstwa Polskości". Wydaje się jednak, że piętnastoletni okres istnienia państwa polskiego był zbyt krótki dla wynalezienia nowych dróg pracy T-wa Krajoznawczego, ponieważ zaś dawna rola „Ministerstwa Polskości" wygląda dziś zgoła muzealnie, więc też i cała działalność tego skądinąd tak zasłużonego Towarzystwa nosi wyraźne cechy uwiądu starczego.

Stosunkowo lepsze rezultaty osiągnięto w dziedzinie propagowania regjonalizmu w zakresie sztuki. Propaganda sztuki ludowej zrobiła znaczne postępy, powstało kilka towarzystw, których zadaniem stał się rozwój regjonalnych kierunków sztuki.

Na tem kończy się niemal wszystko, co o regjonaliźmie w Polsce można obecnie powiedzieć.

Specjalnie zaniedbane są wszelkie zagadnienia regjonalizmu gospodarczego.

Przedewszystkiem brak jest zrozumienia tej oczywistej prawdy, że regjonalizm gospodarczy stanowi podstawę i niejako punkt wyjścia dla regjonalizmu wogóle. Hasło „lnianej sukienki" propagowane na Wileńszczyźnie jest w pierwszej linji hasłem regjonalizmu gospodarczego, a w konsekwencji dopiero doprowadzić może do odrębnych zwyczajów ludności północno-wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Źródłem i przyczyną są tu warunki gospodarcze, a nie predyspozycja kulturalno-obyczajowa ludności. Tak samo warunki gospodarcze, a nie czynniki psychiczne uczyniły kukurydzę najważniejszą rośliną uprawną Pokucia. Stąd też np. różnice regjonalne między sposobem odżywiania się ludności wiejskiej Pokucia, żywiącej się przedewszystkiem mamałygą, a ludności Mazowsza, żywiącej się w głównej mierze kartoflami, wynikają z przyczyn gospodarczych.

Nie należy naturalnie lekceważyć roli obyczajów. Rola ta jednak nosi wyraźny charakter wtórny. Pierwszeństwo wpływu na kształtowanie się odrębnych cech regjonalnych poszczególnych okolic kraju przyznać należy przedewszystkiem czynnikom gospodarczym.

Dowodem jak mało jest dotychczas u nas zrozumienia regjonalizmu gospodarczego jest niemal zupełny brak opracowań naukowych z tej dziedziny. Większość istniejących monografji regjonalnych zawiera rażące błędy ekonomiczne, lub traktuje sprawy gospodarcze powierzchownie, jako kwestje drugorzędne.

W tych warunkach trudno się dziwić, że utarło się przekonanie, iż dziedzina pracy regjonalnej jest domeną wyczynów nieszkodliwych „Schöngeist'ów" prowincjonalnych i że całość tej pracy nosi raczej piętno poczynań filantropijnych, a nie ma charaketru realnej pracy gospodarczej.

Wytworzył się zgubny dla zrozumienia roli regjonalizmu w życiu gospodarczem kraju pogląd, że zagadnienia regjonalne są to zagadnienia lokalne. Przy rozpatrywaniu spraw regjonalnych przeciwstawia się interes danego okręgu interesom całego życia gospodarczego kraju i vice versa. W wyjątkowych zaś jedynie wypadkach interesom jednego okręgu przeciwstawia się interesy innych okręgów. Szeroko rozpowszechnił się pogląd „monistyczny" na mechanizm gospodarki narodowej. Pogląd ten, którego założeniem jest, że życie gospodarcze kraju stanowi jednolitą całość, prowadzi do niezrozumienia roli odrębnych okręgów gospodarczych. Stąd też najważniejszym problemem regjonalizmu jest stworzenie w opinji publicznej obrazu życia gospodarczego kraju, jako mechanizmu wielorakiego, złożonego z funkcji poszczególnych okręgów gospodarczych. Wówczas zagadnienia regjonlaizmu przestaną być traktowane jako zagadnienia lokalne, a wejdą na właściwą płaszczyznę zagadnień państwowych. Dzisiaj na tej płaszczyźnie jest traktowana zaledwie jedna sprawa regjonalna — sprawa Gdyni.

Właściwe ujęcie problemów regjonalizmu napotka niewątpliwie na wiele trudności. Poza trudnościami o charakterze raczej technicznym, wynikającemi z braku ludzi, którzyby mogli pchnąć badania nad regjonalizmem gospodarczym na szybsze tory, istnieją trudności głębsze, o charakterze zasadniczym. Trudności te są rezultatem tendencji „harmonistycznych", tak wyraźnie występujących w poczynaniach polityki gospodarczej ostat-

nich kilku lat. Utarło się przekonanie, że stworzenie jednolitego organizmu gospodarczego w granicach Państwa Polskiego może nastąpić jedynie przez ujednostajnienie norm, stwarzanych przez politykę gospodarczą, dla wszystkich dzielnic. Pogląd ten nie wydaje się słusznym. Istniejące pomiędzy poszczególnemi dzielnicami kraju (b zaborami) różnice, są w niewielkim jedynie stopniu rezultatem różnic naturalnych warunków gospodarowania, w głównej zaś mierze wynikają z długoletniego działania polityki gospodarczej krajów zaborczych. Zatarcie tych różnic jest jednem z głównych zadań naszej polityki gospodarczej. Nie jest jednak prawdopodobnem, by najszybsza i — najtańsza droga do zmnieszenia tych różnic prowadzić mogła przez stworzenie jednolitych norm gospodarczych dla całego kraju. Każdy z b. zaborów reaguje inaczej na te normy. Różnice pomiędzy zaborami zamiast zatrzeć się w niektórych wypadkach wzrastają.

Weźmy np. sprawę ceny węgla. Dumpingowy wywóz węgla, przy usztywnionej wskutek umów konwencyjnych wysokiej jego cenie wewnętrznej, umożliwia zachowanie rozmiarów produkcji kopalń górnośląskich, tem samem przyczynia się do utrzymania na pewnym poziomie stanu zatrudnienia w tych kopalniach. Zarazem jednak wysoka cena wewnętrzna węgla podraża koszty produkcji innych przemysłów, osłabia ich zdolność konkurencyjną na rynkach zagranicznych, a tem samem przyczynia się do kurczenia się wytwórczości, spadku liczby robotników zatrudnionych w tych gałęziach przemysłu, które przy niższych kosztach produkcji mogłyby wywozić. Pozatem wysoka cena węgla (jak zresztą i innych surowców) utrudnia powstawanie nowych przemysłów w okolicach mało uprzemysłowionych. I tak np. Wileńszczyzna dzięki możliwości korzystania z „dobrodziejstwa" węgla górnośląskiego ma gorsze możliwości rozwoju przemysłu od sąsiedniej Litwy kowieńskiej, która nabywać może węgiel polski po cenach dumpingowych. Jeżeli wyobrazimy sobie, że dojdzie do ustalenia jednolitej ceny węgla na całym obszarze Rzeczypospolitej, to cena ta będzie oznaczała utrwalenie lepszej sytuacji Górnego Śląska, czy okręgów o rozwiniętym już przemyśle kosztem okręgów nieuprzemysłowionych. Być może, że przy takim stanie rzeczy okręgi najdalej położone od ośrodków produkcji mogą zyskać, wskutek zniesienia różnic, wynikających z większych kosztów przewozu. Za zysk ten musiałyby zapłacić okręgi bliżej położone i dotąd nieuprzemysłowione.

Przykładów takich można przytaczać dziesiątki. Usztywnienie któregokolwiek z działów gospodarki narodowej niezależnie od tego, czy przez interwencję państwa, czy przez powstanie organizacji o charakterze monopolistycznym, prowadzi do stabilizacji istniejących różnic pomiędzy dzielnicami.

Polska polityka gospodarcza szła dotychczas po linji utrzymania przedwojennego status quo we wszystkich b. zaborach. Starano się więc utrzymać wysoki stan zatrudnienia kopalń górnośląskich, intensywną gospodarkę rolną w Wielkopolsce, możliwie dużą produkcję spirytusu w gorzelniach województw zachodnich, duże wydobycie ropy w Małopolsce, pełne zatrudnienie fabryk łódzkich, szerokie rozpowszechnienie uprawy lnu w województwach północno-wschodnich itd. itd. Ten kierunek polityki gospodarczej utrudnia proces zrastania się gospodarczego organizmu kraju w jedną całość.

W ciągu ostatnich kiku lat sytuacja ta zamiast ulec poprawie — pogorszyła się. Wprawdzie możnaby było przypuszczać, że działanie kryzysu będzie szło w kierunku zniwelowania przerostów, w rzeczywistości jednak stało się inaczej. Ostatnie lata są bowiem przedewszystkiem okresem silnego rozwoju interwencjonizmu. Zakres ingerencji państwa roszerzył się na pozostawione dotychczas wolnemu układowi sił dziedziny życia gospodarczego. Tem samem coraz więcej elementów gospodarstwa narodowego podległo usztywnieniu. Różnice dzielnicowe zamiast zniknąć, zostały utrwalone.

Obecny stan rzeczy wydaje się nie do utrzymania na dłuższą metę bez poważnych szkód, które przynieść może dalszemu rozwojowi gospodarki narodowej. W dążeniu bowiem do stwarzania „harmonji" interesów gospodarczych grup i dzielnic bywają częstokroć lekceważone bardzo istotne interesy odrębne regjonów gospodarczych. Przy centralizacji systemu kredytowego i wielkiej roli, jaką odgrywają państwowe instytucje kredytowe, regjonalne ośrodki gospodarcze nie są dostatecznie zasilane dopływem kredytów. Ruch kapitałów odbywa się w kierunku głównych, a zcentralizowanych ośrodków dyspozycji gospodarczej. Polityka celna kieruje się motywem ochrony istniejących gałęzi wytwórczości, bez względu na ich rozmieszczenie lokalne, na ich zdolność do życia, na koszt, który dla całokształtu gospodarki narodowej wynika z utrzymywania warsztatów produkcji, powstałych w granicach obcych organizmów gospodarczych, a niedopasowanych do warunków istniejących.

Nie jest prawdopodobnem, by nawet w okresie najlepszej konjunktury mogły znaleźć zastosowanie te wszystkie fałszywe inwestycje, które poczynione zostały wskutek sztucznego podtrzymywania różnic gospodarczych między dzielnicami przez zbyt uniformistyczną politykę gospodarczą.

Wyjście z istniejącego stanu rzeczy nie wydaje się łatwem. Polegać ono musi przedewszystkiem na ustaleniu hierarchji celów regjonalno-gospodarczych i na wprowadzeniu w życie kooperacji w zakresie posunięć polityki gospodarczej w poszczególnych okręgach. Innemi słowy polegać musi na planowaniu. Słowo to umyślnie nie zostało dotychczas użyte, gdyż pojęcie planowania łączy się zwykle z pojęciem planowej gospodarki w sensie programu budowy, czy rozbudowy życia gospodarczego kraju.

Postulaty regjonalizmu nie są bynajmniej związane z ideą planowania w tym właśnie sensie. Planowanie gospodarcze wydaje się nakazem chwili nie ze względu na potrzebę dalszej rozbudowy interwencjonizmu, lecz właśnie ze względu

na potrzebę przeciwdziałania zbyt wybujałym tendencjom do prowadzenia własnej polityki gospodarczej, które to tendencje dają się odczuwać zarówno w instytucjach państwowych, jak i samorządu gospodarczego.

Rozbudowa regjonalizmu gospodarczego w Polsce musi być oparta o założenie, że w ciągu kilkunastu lat stworzono szereg utrudnień, hamujących rozwój prywatnej inicjatywy gospodarczej, stanowiącej w ustroju kapitalistycznym właściwą podstawę rozwoju poszczególnych okręgów gospodarczych. Stąd też konieczność akcji scentralizowanej, która doprowadzićby mogła do odbudowy możliwości samodzielnego rozwoju okręgów gospodarczych. Prace nad regjonalizmem w obecnej sytuacji muszą być scentralizowane, a nie prowadzone lokalnie. Wszelki bowiem regjonalizm w opracowaniu lokalnem stykać się będzie z trudnościami stworzonemi przez centralistyczny aparat państwowy w ciągu ostatnich kilkunastu lat.

Dla ustalenia potrzeb regjonalizmu celowem byłoby utworzenie komisji o charakterze zbliżonym do dawnej Komisji Ankietowej.

Bez właściwego ujęcia kwestji regjonalizmu nie da się rozwiązać najważniejszy „długofalowy" problem naszej gospodarki narodowej — przeludnienie wsi[1]). Żadne najefektowniejsze nawet projekty poprawy ustroju gospodarczego kraju nie dadzą trwałych rezultatów, o ile nie będą oparte o analizę możliwości rozwoju gospodarczego poszczególnych okręgów.

---

[1]) Patrz artykuł „Przeludnienie wsi" — Nr. 12, r. 1933 „Gospodarki Narodowej".

UWAGI

O SŁUSZNY POZIOM CEN ZBOŻA.

W ostatnich kilku latach, kiedy pod wpływem znacznego spadku cen zboża została mocno zachwiana opłacalność jego produkcji, zrodziła się koncepcja takiej polityki zbożowej, któraby potrafiła zapobiec dalszej zniżce i wprowadziła pewną stabilizację cen na wewnętrznych rynkach zbożowych. Nie podejmując analizy, na ile sama tylko cena zboża decyduje o opłacalności warsztatów rolnych, pragniemy skonfrontować politykę, zmierzającą do utrzymania wysokich cen zboża z sytuacją gospodarczą wielkiej ilości drobnych gospodarstw rolnych tych województw, które w zakresie produkcji zbożowej nie są samowystarczalne. Typowym przykładem tego zjawiska jest województwo wileńskie, które rok rocznie na wyżywienie ludności miejskiej dowozi wielkie ilości zboża i mąki zbożowej z innych rejonów gospodarczych. W roku bieżącym, pod wpływem niepomyślnych warunków atmosferycznych, wysokość produkcji zboża, zwłaszcza w północnych powiatach Wileńszczyzny, jest znacznie niższa, aniżeli w latach średniourodzajnych. Nieurodzaj zboża, przy kompletnym nieurodzaju ziemniaków, już teraz stwarza niepomyślne horoskopy na najbliższą przyszłość: przed obliczem bardzo wielu rodzin rolniczych staje widmo głodu. Gospodarstwa, znajdujące się, z jednej strony, wobec konieczności dokupna zboża na zaspokojenie własnych potrzeb, z drugiej — wobec braku odpowiednich środków pieniężnych na zrealizowanie tych potrzeb, tembardziej, że ceny zboża na głównym rynku lokalnym, jakim jest Wilno, kształtują się znacznie wyżej, niż na innych rynkach wewnętrznych.

Przytoczony przez nas przykład, aczkolwiek w roku bieżącym może najbardziej dotyczy Wileńszczyzny, jest również wykładnikiem stosunków, panujących w gospodarstwach rolnych innych województw, biernych pod względem produkcji zboża, jakiemi są województwa południowe.

Otóż biorąc pod uwagę zjawisko niedoboru zboża w niektórych rejonach gospodarczych, należy postawić pytanie: gdzie leży granica słuszności wysokich cen zboża, jakie wnioski wypływają z przykładu Wileńszczyzny. Zanim jednak można będzie sformułować odpowiedź możliwie najbardziej właściwą dla stosunków strukturalnych naszego rolnictwa, należy podkreślić niektóre jego zasadnicze cechy. Przedewszystkiem: produkcja zboża odgrywa na zbyt dominującą rolę, i to nie zawsze tylko w dochodowości nielicznych wielkich gospodarstw rolnych rejonów zbożowych. Dominującą rolę w produkcji na zbyt, wielkiej ilości drobnych gospodarstw rolnych, stanowią produkty pochodzenia zwierzęcego: zboże natomiast jest zużywane przeważnie w obrębie samych gospodarstw. Gospodarstwa rolne niektórych rejonów gospodarczych, zwłaszcza w latach nieurodzaju, zmuszone są dokupywać brakujące ilości zboża dla potrzeb własnych. Łącznie z ceną zboża kształtuje się opłacalność produkcji zwierzęcej, stanowiącej podstawę dochodowości wielkiej ilości drobnych gospodarstw rolnych, oraz stopień spżycia szerszych warstw społecznych z wynikającemi stąd konsekwencjami.

Zatem, opierając na tych przesłankach konstrukcję odpowiedzi, wydaje się, że granica słusznych cen zboża powinna znajdować się na takim poziomie, jaki nie przekreśla opłacalności produkcji zwierzęcej i nie utrudnia normalnego spożycia szerszych warstw ludności. Moment ten w naszej polityce zbożowej powinien znaleźć należyty wyraz, szczególnie nie może być przeoczony w polityce eksportowej. Gros eksportu naszego odbywa się do Danji, Belgji i Holandji, a więc do państw, które czerpią od nas zboże, jako surowiec do produkcji zwierzęcej, co wpływa na wzmocnienie ich pozycji konkurencyjnej. Łatwa replika, że nie jesteśmy jedynym eksporterem i że kto inny mógłby

---

*) Zagadnienie polityki zbożowej omówione zostało w szerszym zakresie w Gospodarce Narodowej w Nr. Nr. 6, 10 i 11.

może również dostarczyć, traci na znaczeniu, jeśli się zważy, że w dziedzinie zyta staliśmy się eksporterem największym. Oczywiście, że moment powyższy ma znaczenie drugorzędne w porównaniu z zasadniczą kwestją—kwestją podwyższania cen wewnętrznych w drodze premjowanego wywozu, przyczem za zwyżkę ceny zmuszony jest płacić drobny rolnik, chcący pokryć brakujące ilości zboża w drodze kupna. Wytwarza się sytuacja, w której rolnik nasz, dotknięty klęską nieurodzaju, np. na Wileńszczyźnie, zmuszony jest znacznie drożej kupować zboże na rynku lokalnym, aniżeli rolnik zagranicą, kupujący zboże importowane z Polski.

Są to niedomagania w dziedzinie polityki zbożowej, których potrzeba usunięcia nie ulega kwestji. W interesie naszego rolnictwa leży, żeby brakujące ilości zboża mogły być nabywane w kraju po cenie nie wyższej, niż osiąga się w drodze eksportu zagranicą. Pomijając koncepcję szerokiej i zasadniczej rewizji polityki, rozwiązanie tego zagadnienia mogłoby oprzeć się na systemie tradycyjnych na kresach wschodnich śpichrzy zbożowych, odpowiednio rozmieszczonych w rejonach niedoboru zboża. Zadaniem ich byłoby skupywanie zboża w okresie sezonowej podaży, jaka ma miejsce w przeciągu kilku miesięcy pożniwnych oraz zaopatrywanie w brakujące ilości zboża gospodarstw rolnych w wypadkach niedoboru, po cenach w każdym razie nie wyższych, niż osiąga się zagranicą.

s-wicz.

KROK NAPRZÓD.

Bliski urzeczywistnienia zamiar Rządu obniżenia taryf osobowych P. K. P. spotkał się, jak to łatwo było przewidzieć, z jednomyślnem uznaniem społeczeństwa. Ci, którzy w każdym kroku polityki gospodarczej muszą się dopatrzeć stron ujemnych, sarkają jedynie: „Trzeba było to zrobić wcześniej“, albo usiłują zbagatelizować projekt obniżki, twierdząc, że dopiero redukcja np. o połowę dotychczasowych stawek miałaby znaczenie. Łatwo zrozumieć, że tego rodzaju opinje wypływają z braku poczucia odpowiedzialności za budżet P. K. P. W istocie, poważne zarzuty przeciw redukcji taryf mogłyby wyjść tylko od strony odpowiedzialnej za równowagę tego budżetu. Jest rzeczą pewną, chociaż często świadomie pomijaną, że pomiędzy polityką taryf kolejowych i polityką cen kartelowych nie istnieje pełna analogja. Głęboka różnica położenia polega na tem, że przy spadku spożycia zwężona produkcja może i powinna być skoncentrowana w najtaniej wytwarzających zakładach, natomiast przy spadku ruchu pozostałe przewozy nie mogą być przerzucone na najrentowniejsze odcinki sieci, przy likwidacji pozostałych. Co zaś do popularnego i nadużywanego argumentu o zależności rozmiarów ruchu od wysokości stawek, to jest on niewątpliwie ważny i w każdym razie ułatwia dokonanie redukcji. O ile wszakże niektóre stawki taryf towarowych wydają się wyraźnie znajdować ponad punktem Cournot'a i mogłyby bez ryzyka zostać obniżone, o tyle elastyczność ruchu pasażerskiego nie wydaje się bardzo wielka i bez gruntownych studjów nad krzywemi popytu w tym zakresie byłoby ryzykowne ręczyć, że wzrost ruchu zrekompensuje obniżkę taryf. Drugim czynnikiem łagodzącym będzie, jak słychać, pewne zmniejszenie ciężaru przyznawanych przy przejazdach różnorodnych ulg, co zresztą jest pożądane nietylko ze względów budżetowych.

Skoro, po zważeniu wszystkich pro i contra, czynniki odpowiedzialne za równowagę budżetu, uznały za możliwe zgodzić się na obniżenie taryf, zastrzeżenia osób nie rozporządzających równie obfitym materjałem statystycznym nie miałyby uzasadnienia.

Zadowolenie społeczeństwa z projektu obniżenia taryf płynie przedewszystkiem z przesłanek prywatno - gospodarczych: możność dokonania choćby drobnej oszczędności w wydatkach osobistych bez dalszego ograniczania potrzeb ma w dzisiejszych czasach niebylejakie znaczenie. Rzeczą publicystyki gospodarczej jest jednak uwydatnienie ogólniejszych skutków, jakich należy się spodziewać po obniżeniu taryf.

W wypadku obniżenia cen kartelowych podkreśliłem szczególną doniosłość korektury w podziale dochodu społecznego, wypaczonym przez nadmierną wysokość cen zmonopolizowanych. Ten czynnik schodzi na plan drugi, gdy mowa o podziale dochodu między życie prywatne i Państwo, ponieważ o udziale Państwa w dochodzie społecznym decyduje w ostatniej instancji wysokość wydatków Państwa, a ewentualny spadek dochodów w jednej pozycji musiałby być zrekompensowany gdzieindziej.

Jeżeli redukcja stawek wywrze wyraźny wpływ na zwiększenie ruchu osobowego, w takim razie przyczyni się pośrednio także do ożywienia wymiany towarowej, ne ulega bowiem wątpliwości, że przy dotkliwie zmniejszonej rentowności życia gospodarczego niekiedy obawa ponoszenia kosztów przejazdu powoduje przerwanie kontaktu z dalszemi rynkami, powoduje zamykanie się stosunków wymiennych na rynkach lokalnych, cofa społeczeństwo do form bliższych gospodarce naturalnej. Ma to szczególne znaczenie dla najodleglejszych i zarazem najuboższych terenów wschodnich Rzeczypospolitej, dotkniętych już szczególnie boleśnie przez stosunkowy wzrost ciężaru taryf towarowych i przez ulgi w taryfach towarowych, przyznane dla przewozów na krótszych odległościach. Tem bardziej dodatnim punktem jest przyjęcie przy okazji obniżenia taryf osobowych nowej ich konstrukcji, silniej zróżnicowanej w stosunku do odległości.

Największe jednak znaczenie przypisuję faktowi, że potanienie przejazdów stanowi zdecydowany krok naprzód po linji przystosowywania gospodarki publicznej i prywatnej do potrzeb konjunktury, stanowi dalszy postęp na drodze likwidacji nadmiernych kosztów życia gospodarczego, dalszy wyłom w „sztywnym froncie“. Fakt, że dostosowanie taryf jest, jak to wyżej podkreślałem, znacznie trudniejsze od dostosowania cen towarów, powiększa doniosłość tego wyłomu, pozwala też mniemać, że z tem większą stanowczością polityka gospodarcza przystąpi do dalszego upłynniania elementów „sztywności“. Stanowi to daleko

pewniejsze przybliżenie poprawy konjunkturalnej, niż jakiekolwiek próby „nakręcania", których sugestje wciąż są z różnych stron odnawiane.

j. p.

TYTOŃ NA PÓŁNOCY.

Każde hasło może być głoszone do absurdu. Do absurdu doszliśmy i z samowystarczalnością.

Kraje bałkańskie, bardzo bogate — o ile idzie o glebę, bardzo ubogie, gdy idzie o ludzi, żyły w znacznym stopniu z wywozu tytoniu. Dla Bułgarji, dla której znam cyfry z ostatnich lat wartość wywiezionego tytoniu, wartość ogólna wywozu, i stosunek % tych liczb przedstawiał się j. n.:

ROK	wywóz tytoniu	wywóz ogółem	wywóz tyt. w % całk. wywozu
1927	2.100	6.627	32
1928	2.242	6.231	36
1929	2.896	6.397	47
1930	2.659	6.191	43
1931	2.580	5.934	43
1932	1.078	3.383	32
1933 1/8	850	1.712	50

Widzimy więc, że prawie połowa potrzeb Bułgarji pokrywana była sprzedażą tytoniu. Do ostatnich lat, kiedy to zawleczono z Grecji robaki, tytoń był towarem pełnowartościowym, względnie tanim i był wygodną zapłatą za importowane do Bułgarji wyroby przemysłowe.

Gdy jednak technika produkcji rolnej posunęła się naprzód, a ceny wykazały ruch wsteczny, poczęto na północy myśleć o samowystarczalności i o hodowli tytoniu.

Przodują tu Węgry. Powierzchnia pod tytoniem przy produkcji średniej 31 tysięcy tonn, wynosi w Bułgarji 36 tysięcy hektarów. Na Węgrzech hodowane są gorsze gatunki o grubych i 24.000 ha, a produkcja ca: 30 tysięcy tonn rocznie. Zdawałoby się więc, że ta uprawa na Węgrzech jest intensywniejsza. Nie prawda. Na Węgrzech hodowane są gorsze gatunki o grubych i dużych liściach, o znacznie mniejszym aromacie, o gorszym smaku, o niższej wartości jako surowiec do wyrobu papierosów. Przytem przy ludności około 8½ miljona mieszkańców, mogą Węgrzy zużyć tyleż miljonów kg., mogą przy dużej propagandzie zużyć 17 miljonów, — ale to już razem z importowanym surowcem, bez którego wyrób papierosów nie może być dobrze postawiony i którego wwóz wynosił rocznie na Węgry około 3.000 tonn.

Cóż więc robić z nadmiarem własnego, niskogatunkowego towaru. A no wywozić. Zdawałoby się, że się w ten sposób polepsza bilans płatniczy. Mniejszy wwóz, większy wywóz. I Węgry wywożą w 1926 r. 1½ miljona kg., w 1927 prawie 4, w 1928 ponad 7½, w 1929 ponad 13½, w 1930 10½, w 1931 niecałe 9½. Eksport, co się tak ładnie zapowiadał, spada. Monopol Węgierski zawiera z dostawcami tytoni wschodnich umowę o wyeksportowanie części zbiorów węgierskich. Wypycha towar dokąd może, a tymczasem zapasy rosną z roku na rok o kilkanaście miljonów. Teraz dochodzą do stu miljonów kg.

Nadaremnie lat temu kilka ostrzegał delegat monopolu węgierskiego na kraje bałkańskie swe władze, że nadmierne forsowanie hodowli tytoniu nie da się gospodarczo uzasadnić. „Agrarjusze żądali wówczas innej głowy" zapewnia. Wszak w uprawę i manipulację tytoniu można wsadzić tyle robocizny! Zająć tylu bezrobotnych! Nadaremnie. Skarb nagromadzony przez kilka lat traci na wartości; Wschód pozbawiony normanego zbytu magazynuje swoje tytonie. Niemcy, ten ostatni szaniec wolnej niemonopolowej produkcji, nie są w stanie pochłonąć tej masy średniego towaru, jaki Wschód im nadsyła. Idzie tam teraz inny towar: miał tytoniowy do wyrobu nikotyny. Każdy na Wschodzie pyta: do jakich zbrojeń potrzebna Niemcom nikotyna?, ale chętnie zmiotki im posyła.

Węgrzy nie są jedynym krajem, który forsuje produkcję tytoniu. Węgier, Polak — dwa bratanki. W Polsce produkcja jest jeszcze kosztowniejszą niż na Węgrzech. Machorka krajowa kosztuje monopol bez porównania więcej, niż importowany tytoń tejże jakości, ale popieramy w ten sposób rolnictwo. Poprawiamy bilans handlowy .

To ostatnie nie jest prawdą. Polska ma w krajach tytoniowych opracowany rynek na wyroby hutnicze i metalurgiczne i przędzę. Spotykamy się tu z konkurencją zagraniczną — to prawda. Ceny sprzedaży są niskie — to prawda. Ale imię ma dziś polska szyna i polska lokomotywa dobre. W Turcji tylko o polskich mostach dobrze słyszałem.

Dziś w krajach tych nie ma swobody obrotów handowych z zagranicą. Jeszcze parę lat temu eksport tytoniu do Polski mógł zapłacić za import żelaza z Luxemburga do Bułgarji. Dziś jest inaczej. Dziś obowiązuje w całej rozciągłości zasada do ut des. Toteż eksport na Bałkany dziś związany jest z zagadnieniem transferu, a więc z zagadnieniem wzajemnego importu. Tu na plan pierwszy wysuwa się pierwszorzędny towar, umiejętnie przygotowany, który dla ew. odbiorców naszych hutniczych wyrobów i przędzy jest od stuleci zwykłem narzędziem zapłaty.

Coprawda trochę tytoni wschodnich Polska bierze. Własna produkcja dochodzi już do 8 miljonów kg., przy konsumcji spadającej z 22 do 18 miljonów mamy więc zapotrzebowanie 10 miljonów kg. Ale bez hodowli krajowej mielibyśmy zapotrzebowanie dwukrotnie większe, a więc dwukrotnie większą możność wzajemnego wywozu polskich wyrobów; potrzebę szyn w Bułgarji zrozumie każdy, którego rzucało na lekkiej nawierzchni Bułgarskich Kolei Państwowych.

Interes rolnictwa równoważy tu interes hutnictwa, względnie przemysłu metalurgicznego, przetwórczego i przędzalni. A gdzie dwa interesy się równoważą, tam miarodajnym musi być trzeci.

Przypomina mi się numer, nie wiem już z której rewji Qui pro Quo, czy jeszcze Czarnego Kota, w którym matka mówi do synka: tatuńcia trzebno kochać: tatuńcio też człowiek.

Tym tatuńciem jest Państwo, jest najbardziej materjalny, najnamacalniejszy, fiskalny interes Państwa Polskiego.

Surowiec o wartości równej polskiemu jest tańszy, a więc dochód monopolu z jego użycia większy, lub surowiec o równej cenie jest lepszy, a więc obrót i dochód fabrykanta — monopolu — większy.

Ale to nie jest jedyny dochód skarbu. Wiadomo powszechnie, że konsumcja tytoniu w Polsce nie jest równomierna: podlega wahaniom sezonowym. Największa jest amplituda wahań w okręgach hodujących surowiec. Wg. danych Pol. Mon. Tyt. sprzedaż papierosów w tych okręgach w okresie zbioru liści spada prawie do zera.

Komu taki rezultat finansowy jest potrzebny?

Do Pana Boga modli się chłop polski: „i nie wódź nas na pokuszenie", a do Monopolu modli się o powiększenie obszaru zasiewów.

Tytoń dla fermentacji potrzebuje większej powierzchni składów, niż do magazynowania. Jeżeli więc mamy hodować tytoń, to Monopol musi inwestować kapitał w magazyny większy, aniżeli przy kupnie gotowego towaru.

Następnie kupując gotowy towar, unika się ryzyka, że w fermentacji ulegnie zepsuciu. Usuwa się jeden z elementów ryzyka.

Sytuacja budżetowa Polski, pomimo pomocy społeczeństwa, co wzorem XVI wieku nie szczędziło grosza na „subsidium" dla Ojczyzny, jest nadal groźna. Nie wolno dla celów demagogicznych, dla popierania niektórych tylko okręgów rolnych, zaprzepaszczać fiskalnych interesów Państwa.

Zarzucenie zabawy w hodowlę tytoniu:

1° przysporzy dochodów Skarbowi,

2° wzmoże prężność przemysłu na obcych rynkach,

3° zmniejszy pole do nadużyć skarbowych.

A Węgrzy, swój skarb — swoją produkcję ostatnich trzech lat, która już przez leżenie nie może wzrosnąć na wartości — niechby utopili w Dunaju. To może nie jest najkosztowniejsze rozcięcie wrzodu. *Stanisław Kwiatkowski.*

ANDRZEJ M. NEUMAN

ZDOLNOŚĆ PRODUKCYJNA

IV. W punkcie II wspomnieliśmy, że nadwyżki zdolności produkcyjnej nie muszą być równomiernie rozłożone w całym układzie produkcji, i że raczej należy się spodziewać różnego rozkładu tych nadwyżek. Ponieważ nadwyżki te zależą w dużej mierze od kapitału wyspecjalizowanego, przeto im większy udział tego kapitału w stosunku do innych faktorów produkcji, tem bardziej spodziewać się należy, że te gałęzie wytwórczości będą w pewnych momentach posiadały większe nadwyżki zdolności produkcyjnej, aniżeli gałęzie o mniejszej proporcji kapitału, gdzie dostosowalność jest większa. Mówiąc bardzo ogólnie, przemysły produkujące dobra wytwórcze będą siłą rzeczy mniej zdolne do nagięcia się do zmian zachodzących ze strony popytu, aniżeli przemysły, obsługujące konsumenta. Im dłuższy jest okres czekania w danem stadjum produkcji, zanim dobro przeszedłszy przez niższe stadja wkońcu dotrze do konsumenta, — tem więcej musi to stadjum posiadać kapitału, a przez to musi być mniej elastyczne w dostosowaniu swojej wielkości do rzeczywistej potrzeby rynku.

Im produkcja bardziej oddalona jest od ostatecznego konsumenta, tem trudniej jest oczywiście przewidzieć przedsiębiorcom, jakie będzie w najbliższej przyszłości zapotrzebowanie na ich produkty, a zatem również trudno im jest śledzić za rynkiem z taką dokładnością, z jaką mogą śledzić go przedsiębiorcy w bardziej zaawansowanych stadjach produkcji, t. zn. produkujący artykuły niezbyt oddalone od ostatecznego konsumenta. Stąd też przemysły, zaspokajające potrzeby producentów, zawsze uchodziły za bardziej spekulacyjne. Jeślibyśmy zbadali ich rentowność, okazałoby się, że amplituda ich zysków i strat jest daleko obszerniejsza, aniżeli pozostałych gałęzi przemysłu. Oczywiście nawet dla tych przemysłów mniej zaawansowanych istnieją pewne wskaźniki, które umożliwiają przewidywanie przebiegu przyszłych wypadków, ale jest ich mniej, niżeli w przemysłach dalszych stadjów. I tak, jednym z naczelnych wskaźników nadchodzącej konjunktury w przemysłach, produkujących dobra oddalone od konsumenta, jest zawsze wzrost procesu dobrowolnych oszczędności, które zwiastują spadek długoterminowej stopy procentowej, potanienie kredytu inwestycyjnego i wczesne rozpoczęcie procesów inwestycyjnych, — a więc siłą rzeczy poprawy w tych przemysłach.

Reasumując to, cośmy tu powiedzieli widzimy, że w przemysłach oddalonych od konsumenta, każde następne wyższe stadjum produkcji musi w pewnych okresach czasu posiadać coraz większe nadwyżki zdolności produkcyjnej. Przyczyny tego zjawiska znajdują się zarówno po stronie podaży, w postaci tem większej ilości kapitału wyspecjalizowanego na wyższe stadjum, jak i po stronie popytu w postaci trudności przewidywania. Tutaj możemy również włączyć reagowanie popytu na cenę, czyli jego elastyczność na zwyżkę, która jest wyższa dla dóbr mniej oddalonych od konsumenta.

Chociaż poszczególne stadja produkcji, stanowią jedynie ściśle teoretyczne warstwy w morfologji systemu gospodarczego, tem niemniej jednak dane statystyczne mogą być użyte dla potwierdzenia słuszności naszej tezy. Profesor Bertie Ohlin opracował dla Ligi Narodów memorandum *), w

---

*) The Course and Phases of the World Economic Depression.

którem udowodnił, że produkcja dóbr konsumcyjnych w Polsce, Niemczech, Szwecji i innych krajach wykazuje znacznie większą odporność w okresie kryzysu, i że indeksy produkcji dóbr konsumcyjnych są bardziej stałe, aniżeli produkcji we wcześniejszych jej stadjach. Do zupełnie analogicznych wniosków prowadzi badanie statystyk rozkładu bezrobocia w różnych przemysłach. Zestawienie takie opublikował Westminster Bank w swem wydawnictwie miesięcznem**), dając 16 przemysłów, w których bezrobocie osiągnęło najwyższy procent, i 16 przemysłów, w których osiągnęło ono najniższy procent. Najniższe bezrobocie wykazały przemysły o charakterze inwestycyjnym, jak budowa okrętów, kopalnie metali, stalownie itd. wszystkie znacznie przekraczające 40 proc., natomiast w handlu, bankowości, ubezpieczeniach, używkach, przemysłach konfekcyjnych, młynarstwie, gazowniach, elektrowniach i innych przemysłach niższych stadjów produkcji bezrobocie nie przekracza 10 proc.

V. Wskazaliśmy już, że nadwyżki zdolności produkcyjnej rozkładają się bardzo nierównomiernie w całym systemie gospodarczym, i że nawet przy niewielkich wahaniach w popycie, muszą wytworzyć się różne ilości bezrobotnych czynników produkcji. Obecnie możemy zamieścić kilka słów dla wykazania, że nawet w krótkich okresach czasu muszą istnieć takie nadwyżki, by system mógł funkcjonować normalnie. Nie zawsze maksymalne zatrudnienie zdolności produkcyjnej stanowi najbardziej pożądany stan rzeczy dla życia gospodarczego. W pewnych wypadkach zdolność istniejąca różni się od tego, co można nazwać *zdolnością optymalną*, czyli tą zdolnością aparatu, przy której przeciętne koszta produkcji są najniższe. Wielkość ta oczywiście zależy od wszystkich tych czynników, jakie wchodzą w skład kosztów produkcji. Stopa procentowa rynkowa od kapitału i spodziewana w przyszłości stopa stanowi w nich bardzo ważny element. Zdolność ta jest jednak bardzo zmiennem kwantum. W przeciwstawieniu do optymalnej zdolności należałoby jeszcze uwzględnić inne pojęcie, mianowicie *optimum zdolności*, czyli tę zdolność, przy której należy utrzymać produkcję w danej gałęzi wytwórczości, by połączyć wymagania najlepszego zaspokojenia popytu, i zdolności optymalnej. Oczywiście poza wyjątkowemi przypadkami, zdolność optymalna i optimum zdolności nigdy całkowicie się ze sobą nie pokrywają. Nawet jeśli zdolność optymalna się nie zmienia, zmiany w popycie muszą powodować ciągłe zmiany optimum zdolności.

Ponieważ, nawet abstrahując od wahań konjunkturalnych, mamy wciąż do czynienia z fluktuacjami sezonowemi, przeto niemożliwe jest utrzymanie zdolności stale w stanie optimum; musi ono w pewnych momentach odbiegać od zdolności rzeczywistej i to tem więcej, im częstsze i silniejsze są zmiany od strony popytu. Płynie stąd oczywiście wniosek, że te przemysły, których produkty posiadają popyt wahający się znacznie sezonowo, muszą posiadać w normalnych czasach większe marże których popyt rozproszony jest równomiernie w nadwyżki zdolności produkcyjnej, aniżeli te, w ciągu całego roku. Dlatego też np. w pewnych odłamach przemysłu węglowego, budowlanego, czy transportu morskiego marża nadwyżki zdoności produkcyjnej musi siłą rzeczy być znacznie obszerniejsza, aniżeli w takich przemysłach, jak piekarnie, elektrownie, czy przemysły konfekcyjne.

VI. W punkcie V wykazaliśmy konieczność istnienia marży nadwyżki zdolności produkcyjnej w różnych gałęziach życia gospodarczego, nawet w czasach normalnych, ze względu na wahania popytu w czasie. Jest to, jeśli można się tak wyrazić, marża czasowa. Ale, w rzeczywistości gospodarczej spotykamy się jeszcze z daleko posuniętemi innemi komplikacjami, powodującemi konieczność utrzymania innych marży zdolności. Jest to grupa przyczyn, występujących od strony rodzaju produktu i rodzaju popytu, które powodują konieczność uwzględnienia marży jakościowej. Często się zdarza, że pewne gałęzie gospodarstwa, chociaż produkują te same wytwory, mimo to jednak spotykają się na rynkach z różnemi reakcjami od strony popytu. I tak, np. kopalnie, produkujące węgiel opałowy, mają całkowicie odmienne wymagania rynku do zaspokojenia, aniżeli kopalnie, posiadające węgiel przemysłowy, lub koksujący. Wahania, występujące od strony popytu, w pierwszy i drugim wypadku mogą się bardzo znacznie od siebie różnić i stąd, potrzeba utrzymania wysokich marży nadwyżki zdolności produkcyjnej może być bardzo naglącą w jednym wypadku, podczas gdy w innym odgrywa mniej ważną rolę.

Ale prócz tego rodzaju marży jakościowej występują jeszcze inne odmiany tej marży, wynikające nie tyle z charakteru produktu, lub jego gatunku, ile z jego przeznaczenia na rynek wewnętrzny, lub na wywóz. Można naogół przyjąć, że w gałęziach produkcji pracujących na eksport, wahania od strony popytu są silniejsze, aniżeli na rynku wewnętrznym. Dlatego też konieczną jest rzeczą utrzymanie większej marży nadwyżki zdolności produkcyjnej, dla przemysłów eksportujących, aniżeli dla przemysłów krajowych. Odchylenia popytu od przeciętnej w pierwszym przemyśle są większe, aniżeli w drugim, stąd też płynie potrzeba utrzymania większej marży.

Moglibyśmy przytoczyć cały szereg odmian marż jakościowych, wynikających bądź ze stopnia komplementarności dóbr na rynku, lub ze stopnia elastyczności substytucji, ze stopnia elastyczności popytu lub innych jeszcze cech popytu — jednak tego rodzaju rozważania zaprowadziłyby nas zbyt daleko — wystarczy zatem napomknąć o ich istnieniu. Tutaj wspomnimy jeszcze tylko czynnik geograficzno - komunikacyjny — to znaczy łatwość, z jaką dany produkt może przerzucić się z jednego rynku na drugi i w jakim stopniu musi liczyć się z działaniem konkurencji. Jest wszak rzeczą zrozumiałą, że te gałęzie produkcji, których owoce związane są ściśle z danym, ściśle określonym rynkiem, muszą być siłą rzeczy podległe większym wahaniom ze strony popytu, aniżeli te, których owoce mogą swobodnie peregryno-

**) Westminster Bank Review.

wać w przestrzeni, bądź ze względu na stosunkowo niskie koszta transportu, bądź wskutek słabszego związania ze specjalnym rynkiem.

VII. Po tych uwagach o znaczeniu marż nadwyżki zdolności produkcyjnej w płaszczyznach czasowych i jakościowych, widzimy, że marże konieczne muszą być odmienne w różnych gałęziach życia gospodarczego, rozkładając się nierównomiernie w całej strukturze aparatu produkcyjnego. W tem świetle wydaje się absurdem wszelkie twierdzenie o dostosowaniu, rozlegające się coraz głośniej w różnych sferach ekonomistów i praktyków, i nawołujące do zupełnego dostosowania zdolności produkcyjnej do wymagań istniejącej produkcji, a co zatem idzie, zupełnego skasowania marż nadwyżek zdolności. Często również mówi się tutaj o dodatnim wpływie karteli na wyeliminowanie marż. Tego rodzaju reforma jednak, gdyby rzeczywiście miała miejsce, uczyniłaby procesy gospodarcze całkowicie sztywnymi i uniemożliwiłaby wogóle wszelki rozwój, ponadto jednak zmusiłaby do przymusowego konsumowania zupełnie zdrowego kapitału, choć narazie niezatrudnionego. Podobny skutek / wywarłoby również przymusowe i efektywne obniżenie cen w słabym przemyśle, nieposiadającym rezerw, ni kredytów, gdyby silna zniżka przyszła w okresie, gdy pracuje on znacznie poniżej swej pełnej zdolności produkcyjnej.

VIII. Twierdząc jednak, że jest rzeczą zupełnie niemożliwą dostosowanie istniejącej zdolności produkcyjnej w aparacie gospodarczym do optimum zdolności, bynajmniej nie mamy zamiaru podtrzymywać tezy, że we wszystkich wypadkach istnienia marży zdolności produkcyjnej marża taka jest konieczna, lub pożyteczna. Wprost przeciwnie. Zupełnie możliwe są wypadki szczególne, w których taka marża powstałaby z różnych przyczyn, bez najmniejszej nawet nadziei, by kiedykolwiek mogła być ona zużyta w produkcji.

Stąd możemy wyprowadzić rozróżnienie marż zdolności produkcyjnej, dzieląc je na (a) marże naturalne, czyli takie, których wymaga ustrój gospodarczy i na (b) nad-marże, czyli te przewyżki zdolności ponad rzeczywistą potrzebę, które nawet przy pełnem zatrudnieniu całego aparatu produkcyjnego, będą zbędne. Nad-marża zdolności odznacza się tem, że jest zbędna zarówno statycznie, jak i wewnątrz całego okresu planowania na przyszłość. Jest ona miernikiem skonsumowanego kapitału.

Wyprowadzenie pojęcia nad-marży zdolności produkcyjnej, które w praktyce może być mierzone z dużą trudnością, pozwala jednak zrozumieć znaczenie nadwyżek zdolności produkcyjnej w organizmie gospodarczym. Rozszczepiając tedy pełną zdolność danej gałęzi produkcji, możemy powiedzieć, że składa się ona w każdym momencie ze swej rzeczywistej produkcji plus marża naturalna plus, w pewnych wypadkach, nad-marża.

Oczywiście działalność państwa różnymi sposobami, ale przedewszystkiem przy pomocy podatków, może wpłynąć na wielkość nad - marży. Wszelkie zmniejszenie odpisów amortyzacyjnych niepodpadające pod wymiar podatku, musi siłą rzeczy działać jako przeszkoda w likwidowaniu nadmarży, chociaż w pewnych wypadkach może dodatkowo wywołać jako skutek, ogólne zmniejszenie wartości zakładów. Subsydjowanie produkcji również może przyczynić się do utrzymania nadmarży.

Nasuwa się teraz skolei pytanie: jak może powstać nad-marża zdolności produkcyjnej? Może ona powstać w dwojaki sposób. Popierwsze, może być spowodowana przez źle planowane inwestycje, których rentowność jest niższa, aniżeli naturalna stopa procentowa. Jest to to, co profesor Lipiński nazywa „chybionemi inwestycjami“, które choć zupełnie racjonalne z technicznego punktu widzenia, mogą jednak od początku być miernikiem konsumcji kapitału w sensie gospodarczym, Podrugie. nad-marża może powstać dla różnych przyczyn, związanych z postępem gospodarczym, w czasie, gdy zmieniają się nasze gusta, lub metody produkcji, czyniąc dawne metody prz estarzałemi *). W obecnych czasach jednak daleko ważniejsza jest pierwsza grupa przyczyn, ściśle związana z kryzysem, aniżeli grupa przyczyn, wynikająca z postępu, który oczywiście może mieć dwojaki wpływ na nad-marże, t. zn. powodować ich powstanie, lub odwrotnie kasować ich istnienie, gdy dana gałąź przemysłu nagle nabiera szczególnej ważności. Przy wahaniach ściśle konjunkturalnych, marża naturalna nie powinna się zmieniać, gdyż zawsze w jakimś momencie cyklu gospodarczego znajdzie ona pełne zatrudnienie.

IX. Gdy rozważa się zagadnienie nad-marży zdolności produkcyjnej, należy sobie dokładnie zdawać sprawę, że odnosi się ono do krótkich okresów czasu. Przyczyn tego szukać należy z dwóch stron.

Przedewszystkiem już w samem swem założeniu pojęcie zdolności produkcyjnej zawiera wyspecjalizowane faktory produkcji, o czem była mowa w punkcie III. Gdyby nie zachodziła konieczność istnienia wyspecjalizowanych czynników produkcji dla stworzenia zdolności produkcyjnej, wówczas moglibyśmy w każdej chwili czasu przesuwać czynniki z jednego stadjum produkcji do drugiego i ograniczeni bylibyśmy nie zdolnością produkcyjną, a poprostu jedynie rozporządzalną ilością pierwotnych faktorów. W rzeczywistości jednak w każdem stadjum produkcji istnieje pewna ilość czynników wyspecjalizowanych. Oczywiście, że w długim dostatecznie okresie czasu wyspecjalizowanie czynników znika, bo mogą być one zastąpione innymi. Stąd też, gdy ekonomista mówi o długim okresie czasu, ma na myśli nietyle kalendarzowe pojęcie czasu, ile okres, w którym faktory produkcji stają się z wyspecjalizowanych, niewyspecjalizowanymi. Dlatego też możemy wyprowadzić wniosek, że dla zdolności produkcyjnej, czy też marży tej zdolności istotny jest wyłącznie krótki okres czasu, albowiem tylko w krótkim okresie istnieją wyspecjalizowane faktory, warunkujące zdolność. Okres ten jednak może być bardzo różnorodny dla różnych stadjów produkcji, zależnie od długości żywota

*) Por. Prof. E. Lederer.

czynników produkcji*), które wchodzą w skład tego stadjum. Stąd wniosek, że przemysły, których inwestycje mają krótki okres żywota, mają mniejszą nad-marżę, i mniejszą marżę naturalną.

Poza wyspecjalizowaniem czynników, istnieje jeszcze inna przyczyna, która czyni z nad-marży zagadnienie krótko-czasowe. Przyczyną tą jest proces dostosowawczy w życiu gospodarczem, który, mimo różnych przeszkód, stawianych na jego drodze przez Państwo, monopole faktyczne, kartele i t. d., posuwa się naprzód. W długim okresie czasu musi nastąpić albo rozszerzenie popytu, a więc rozszerzenie produkcji, albo zamortyzowanie, lub wreszcie bankructwo przedsiębiorstw — i we wszystkich tych wypadkach nad-marża zniknąć musi sama. Naogół mówiąc, z dwóch wspomnianych przyczyn proces dostosowawczy działa szybciej, aniżeli zmiany w specjalizacji czynników produkcji.

X. Zdając sobie teraz sprawę, że zagadnienie nad-marży zdolności produkcyjnej jest zagadnieniem krótko - czasowem, możemy przejść skolei do drugiego zasadniczego pytania, postawionego na początku w punkcie I, mianowicie: jak przeprowadzić dostosowanie zdolności produkcyjnej do rozmiarów optimum zdolności? W olbrzymiej większości wypadków dostosowanie takie odbywa się naturalnie i nadmiar zdolności produkcyjnej nie stanowi wogóle problemu społecznego. Takie naturalne regulowanie marż jest czynnikiem równania kosztów utrzymania ich oraz rynkowej stopy procentowej ze spodziewanym przychodem, jaki w przyszłości marża ma przynieść. W pewnych jednak wyjątkowych wypadkach, z przyczyn sprzeciwiania się procesom naturalnym nad-marża może się utrzymać i z chwilą ustąpienia tych przyczyn może spowodować konieczność jej usunięcia. W państwach, gdzie władza może sięgać głęboko w procesy produkcji, usunięcie takie może zostać przeprowadzone w sposób autorytatywny, albo wprost, nakazując pewnym jednostkom zlikwidowanie warsztatów, lub bardziej pośrednio przez wpływ na ceny, lub koszta. Ta ostatnia metoda jednak daje skutki, niedające się dokładnie przewidzieć, — może spowodować bankructwo najlepiej technicznie wyposażonych firm, pracujących w warunkach spadających kosztów, a jednocześnie może pozostawić przy życiu firmy, pracujące pod działaniem prawa o wzrastających kosztach.

Ale sam przemysł nie pozostaje zupełnie bezbronny wobec nad-marży i może w pewnych wypadkach przyczynić się do jej wyeliminowania. Taka operacja powoduje siłą rzeczy konsumcję kapitału stałego, ale jednocześnie dać może poważne oszczędności w kapitale obrotowym, krótkoterminowym, gdyż przeciętne koszta produkcji będą niższe przy lepszem zatrudnieniu pozostałej zdolności. Można tu zaryzykować twierdzenie, że jeśli oszczędności, skapitalizowane w kapitale obrotowym, krótkoterminowym, przewyższają stratę w kapitale stałym, wówczas operacja może ekonomicznie korzystnie przeprowadzona. Istotą zabiegu jest, że kapitał długoterminowy płaci podatek na rzecz kapitału krótkoterminowego. We wszystkich tych wypadkach producenci winni samorzutnie wyeliminować nadmarżę; funkcja zaś Rządu winna się tu ograniczyć do wskazania im, że możliwość taka istnieje. Przy życiu pozostać winny firmy produkujące najtaniej, a niekoniecznie firmy najlepiej technicznie wyposażone.

XI. Na zakończenie tego szkicowego artykułu podamy kilka przykładów z życia gospodarczego Wielkiej Brytanji, wskazujących na sposoby pozbycia się nad-marży przez poszczególne gałęzie przemysłu. Są to wszystko względnie niedawne próby, wychodzące z wewnątrz przemysłu i dążące do pozbycia się ciężaru nad-marży przy pomocy wspólnego wysiłku. Najczęstszą formą takiego wspólnego działania było utworzenie osobnych towarzystw, będących ekspozyturą wszystkich lub bardzo znacznej większości uczestników danej gałęzi. Towarzystwo takie np. przy poparciu Banku Anglji, zostało utworzone przez przemysł budowy okrętów w 1930 r. Zadaniem towarzystwa jest kupowanie i zamykanie stoczni okrętowych. Koszta pokrywane są z opłaty uiszczanej przez uczestników towarzystwa. Do roku 1933 rozebrano lub zamknięto szereg stoczni, będących w stanie wybudować przeszło 600 tysięcy ton statków rocznie.

Zupełnie podobne towarzystwo utworzyli młynarze, gdzie oceniono nad-marże na 20%. Od czasu swego założenia zakupiono bardzo wiele młynów mniej sprawnych, lub źle położonych w stosunku do rynku. Analogicznie zbudowane było towarzystwo, mające na celu wykupywanie i zamykanie szynków w okolicach, gdzie zbytnio ze sobą konkurowały. Niedawno założone stowarzyszenie przez przemysłowców, trudniących się czesaniem wełny, wypuściło na rynek obligacje na przeszło Ł 300.000 dla finansowania swych prac. Podobne stowarzyszenia również planowane są w różnych przemysłach, — bawełnianym, węglowym i t. d.; ale mają one szanse realizacji tylko tam, gdzie nad-marża nie jest zbyt wysoka, w przeciwnym bowiem razie jej skasowanie zbytnioby podniosło koszta produkcij. Wszystkie te zabiegi strukturalne przemysłu świadczą o tem, że nawet w okresie silnej depresji życie gospodarcze nietylko przez oganiczenie produkcji jest w stanie częściowo dostosować się do zmienionych warunków, jeśli zmiany nie przybierają zbyt gwałtownego charakteru.

*) Porf. Pigou. Economics of Welfare.

NOTATKI

FAŁSZYWE DROBNE.

W celu ożywienia ruchu budowlanego i akcji anty - tezauryzacyjnej wydana została ustawa z dnia 24 marca 1933 r. o ulgach podatkowych dla nowowznoszonych budowli (Dz. U. R. P. Nr. 22 poz. 173). Jej zasadniczy przepis mówi:

„Nowowznoszone budowle... są zwolnione na okres piętnastoletni od chwili chociażby tylko częściowego ich użytkowania...: a) od podatków od nieruchomości lub budynkowych..., b) od wszelkiego rodzaju podatków i opłat, dla których podstawą wymiaru są podatki od nieruchomości lub budynkowe" (art. 1).

Technikę udzielania ulg określa art. 12, który stwierdza, że: „ulg, przewidzianych w art. 1 — 6, udziela się na skutek indywidualnych podań płatników".

Tyle ustawa, zawierająca zresztą więcej norm ważnych i ciekawych. A jak wygląda praktyka, a raczej tej praktyki karykatura, mająca na szczęście charakter wyjątków, coprawda dość licznych?

„Nieznajomością przepisów prawnych nikt się tłomaczyć nie może". Jest to zasada słuszna, ale... Ale w życiu codziennem i to od jego gospodarczej strony sprawa wygląda nieco inaczej. Zamieszkały zdala od stolicy i większych miast obywatel nie wie, że w „Dzienniku Ustaw", (który wszak nie zbłądził jeszcze pod strzechy) wydrukowano przepisy, zachęcające go do lokowania gotówki w budownictwie. Obywatel dużo słyszał o ochronie lokatorów, boi się ich niewypłacalności i ciężaru podatkowego, nie powiedziano mu jednak, że nowe budowle cieszą się życzliwością i poparciem ze strony groźnego Skarbu Państwa. Propaganda nawet poprzez prasę codzienną jest słaba, a i prasa codzienna ma względnie szczupły zasięg na prowincji. O tem zaś, żeby władza skarbowa sama z siebie prowadziła taką propagandę, rzecz prosta nie można mówić.

Jeżeli więc obywatel otrzyma nakaz płatniczy, a nie znajduje się nikt, ktoby go „uświadomił" o istnieniu prawa marcowego, idzie posłusznie do kasy urzędu skarbowego i nakazany podatek płaci. Wróciwszy zaś do nowego a opodatkowanego domu dowiaduje się przypadkowo, że mógł przecież złożyć „indywidualne podanie" i starać się o zwolnienie od „wszelkiego rodzaju podatków i opłat".

Powiedzmy jednak — obywatel czyta gazety i nawet „Dziennik Ustaw". Składa więc „indywidualne podanie" i stara się (t. zn. zabiega, krząta się, kłopocze...) o zwolnienie z podatku. W tym momencie jednak wybiega naprzeciw niego nie urzędnik skarbowy z uśmiechem na twarzy, lecz ponury art. 3 ustawy marcowej i mówi: „Służy ci prawo potrącenia z ogólnego dochodu, podlegającego podatkowi dochodowemu..., sum, będących częścią *tego* dochodu, a zużytych na budowę. Ale musisz mi to udowodnić, że zbudowałeś dom z dochodu i to z dochodu ostatniego roku, nie zaś, broń Boże, z majątku". — Gdy zaś stropiony obywatel odpowie, że zużył na budowę dawne dochody czyli pieniądze zaoszczędzone w ciągu lat kilku i złożone w P. K. O. lub w pończosze, to się okaże, iż art. 3 nie da płatnikowi korzyści, gdy 1) dawniej, uprzednio osiągnięty dochód został już w swoim czasie opodatkowany, a 2) nie każdy przeznacza na budowę tylko część akurat tego dochodu, który cieszy się względami art. 3, t. zn. dochodu, osiągniętego w roku sprawozdawczym.

Zdarzają się wreszcie wypadki, kiedy urząd skarbowy tak swoiście interpretuje przepis ustawy, że nieszczęsny obywatel płacze i płaci bez cienia protestu. Art. 1 mówi, że zwolnione są od podatków nowe budowle „od chwili chociażby tylko częściowego ich użytkowania". Urząd interpretuje: „A zatem do chwili użytkowania dom, który wykończono pod dach, powinien być obciążony podatkiem".

Naszem zdaniem — przepisy, same w sobie celowe i pożyteczne, nie są dostatecznym sposobem załatwienia meritum kwestji budowlanej i antitezauryzacyjnej. Musi być jeszcze należyta atmosfera i powszechne zrozumienie sensu ustawy. Jeżeli ustawę opancerzy się szeregiem zastrzeżeń lub utrudnień realizacyjnych, jeżeli będą z niej korzystali jedynie uprzywilejowani, nie zaś ogół zainteresowanych, to wielki wysiłek ze strony rządu i społeczeństwa zostanie w znacznym stopniu sparaliżowany, a słuszna idea wymieniona na fałszywe drobne.

z. i.

KSIĄŻKA GOSPODARCZA.

Zorganizowana w ramach Tygodnia Książki wystawa książki polskiej zawiera między innemi dział wydawnictw gospodarczych. Wystawy dotychczasowe szły raczej w kierunku zobrazowania działalności wydawniczej poszczególnych firm oraz w kierunku uwypuklenia sukcesów na polu grafiki księgarskiej, niż w kierunku rejestrowania rezultatów twórczości myśli polskiej w dziedzinie nauki i literatury. Nie sprzyjało to wydawnictwom gospodarczym, w których zazwyczaj zwraca się mniejszą uwagę na stronę graficzną. Z tego i z innych względów książka gospodarcza była kopciuszkiem wystaw, podobnie, jak jest kopciuszkiem witryn sklepowych.

Wystawa obecna odbywa się w wyjątkowo korzystnej konjunkturze — zarówno ze względu na zwiększony stopień zainteresowania publiczności wydawnictwami gospodarczemi, jak i na samo założenie wystawy (podział na fachowe działy), jak wreszcie na to, że nad działem gospodarczym objęła patronat Warszawska Izba Handlowo-Przemysłowa, co pozwoliło na zwiększenie środków pieniężnych. Dział gospodarczy dysponuje na wystawie bardzo obszernem miejscem, pięknem stoiskiem, a braki w układzie materjału książkowego, które początkowo powstały naskutek podporządkowania logiki układu stronie estetycznej, zostały w toku wystawy usunięte. Najdotkliwszym brakiem jest brak niezawiniony przez wystaw-

ców, a spowodowany przez same firmy nakładowe: nienadesłanie blisko 300 zgłoszonych książek. Dość poważne zarzuty można byłoby postawić katalogowi wystawy. Gdyby nie wahająca klasyfikacja, gdyby nie mechaniczne połączenia takie, jak zaliczenie publikacyi na temat samorządu gospodarczego i karteli do tego samego działu, gdyby nie pomyłki wyrażające się n. p. w zaliczeniu większości prac na temat programu gospodarczego do działu ogólnych zagadnień, a jednej z tych prac do działu polityki gsopodarczej, katalog mógłby stanowić swego rodzaju namiastkę bibljografji polskich wydawnictw ekonomicznych, której brak daje się dotkliwie wyczuwać.

Do tego, ażeby wystawa mogła spełnić swą rolę. konieczny byłby jeszcze jeden czynnik — szeroka propaganda prasowa. Niestety prasa codzienna, zwracająca ostatnio większą uwagę na sprawy gospodarcze, tym razem wystawę przemilczała, a szkoda, bo wysiłek zorganizowania pierwszej tego typu wystawy dał — pomimo wyżej wspomnianych usterek — rezultat, który jest wart obejrzenia.

k.

NOŻYCE.

W numerze „Gospodarki" z dn. 1 listopada zamieściłem artykuł p. t. „Kryzys a reforma rolna". „Nożyce" nie dały na siebie długo czekać. W Nr. Gazety Rolniczej z dn. 27 listopada P. H. Suchodolski zamieścił pod znamiennym tytułem „Czyżby środek na kryzys?" ni to replikę, ni to krytykę, ni to nieporozumienie, a najprędzej poprostu „głos nożyc".

Dlaczego w ten sposób kwalifikuję artykuł mego Szanownego oponenta? Mam aż nadto ku temu motywów. Popierwsze, znam i cenię zanadto autora, aby przypuścić z jego strony złą wolę. Tymczasem myśl moją została przezeń spaczona w sposób taki, że w braku złej woli tyko pewien uraz psychiczny na danym punkcie może sprawę wyjaśnić. Kwestją przeinaczeń moich wywodów w artykule p. Suchodolskiego rozwijam dokładniej w sprostowaniu, które kieruję jednocześnie do „Gazety Rolniczej". Tu ograniczę się do dwóch tylko przykładów. P. Suchodolski pisze o mnie: „Szanowny autor z pewnym żalem stwierdza, że warsztat rolny, to nie przedsiębiorstwo (nie sklepik z kaloszami), które gdy bankrutuje, to albo zmienia właściciela, albo przestaje istnieć". Pomimo, że mój szanowny oponent nie użył w tym wypadku cudzysłowu, każdy czytelnik musi odnieść wrażenie, że p. Suchodolski referuje moje poglądy, a i zapewne przytacza w skrócie moje słowa. Otóż sklepik z kaloszami jest własnym pomysłem p. Suchodolskiego. Gdybym chciał naśladować mego oponenta, to w tem miejscu powinien byłbym dowodzić, że użycie słowa „sklepik" w zdrobnieniu jest wyrazem pogardy p. Suchodolskiego dla handlu. W innem miejscu swego artykułu p. Suchodolski stwierdza, że czytał, a przynajmniej próbował czytać między wierszami mojej publikacji. Zapewne tam właśnie wykrył ów „żal", o którym wspomina, bowiem w tekście nietylko nic podobnego niema, ale i być nie może. Nie może, zważywszy na to, że zadaniem publicystyki gospodarczej nie jest żałować lub cieszyć się, ale analizować fakty i ich konsekwencje.

Drugim przejawem osobliwego stosunku p. Suchodolskiego do mego artykułu i omówionej w nim sprawy jest twierdzenie, iż czytelnik mego artykułu musi dojść do przekonania, że albo nie są mi znane, albo milczeniem pokrywam fakty takie, jak to, że nietyko większa, ale i mniejsza własność przeżywa kryzys, że akcja parcelacyjna P. B. R. naskutek braku kredytów niemal całkowicie zamarła i t. d. i t. d. Nie mogę przypuścić, że p. Suchodolski liczy na to, iż czytelnicy „Gazety Rolniczej" nie zajrzą do „Gospodarki Narodowej", względnie, że nie wykażą tyle domyślności, ażeby odgadnąć, iż artykuł, domagający się przyśpieszenia reformy rolnej, jest napisany właśnie z tego powodu, że „akcja parcelacyjna P. B. R. niemal całkowicie zamarła". Poco zatem mój oponent pisze rzeczy jawnie nieścisłe i których nieścisłość daje się odkryć... z treści jego własnego artykułu. Gdybym chciał czytać między wierszami, podejrzewałbym go o stan afektu, który tłomaczy wiele, ale nie sprzyja publicystyce.

Do zakwalifikowania artykułu p. Suchodolskiego, jako głosu nożyc, zmusza mnie pozatem charakterystyczne zdanie, które p. Suchodolski zamieścił w nawiasach przy omawianiu kwestji sfinansowania reformy rolnej. Zdanie to brzmi: *„a może p. Bobrowski chciałby bez odszkodowania"*. Doskonale rozumiem, że w oczach p. Suchodolskiego zwolennik reformy rolnej bez odszkodowania jest bliskim kuzynem upiora z Duesseldorfu, ba... masonem. Otóż ja przypadkiem nie jestem ani jednym ani drugim, chociaż nieuważam hasła, reformy bez odszkodowania za wyraz zwyrodnienia, za rzecz którą należy zgóry, bez dyskusji odrzucić. Ale nie o to chodzi. Kwestja odszkodowania, poza swoim aspektem gospodarczym, ma również swój aspekt socjalny. Co więcej, ten ostatni moment jest w danej sprawie decydujący. Omawiając zagadnienie reformy rolnej w piśmie gospodarczem, kwestję odszkodowania pominąłem i nie mam zamiaru jej dalej poruszać. Całokształt mego gospodarczego stanowiska w tej sprawie jest na tyle niezależny od mego osobistego punktu widzenia na sprawy społeczne, że, licząc się z naszą rzeczywistością polityczno-społeczną, wyszedłem w mych rozważaniach z założenia wypłaty odszkodowania, o czem p. Suchodolski łacno mógł się przekonać.

Wreszcie ostatnia sprawa niemerytoryczna. P. Suchodolski swojem postawieniem sprawy, a przedewszystkiem insynuacją, iż kwestję reformy rolnej traktuję „pod kątem momentów o charakterze specjalnym", zmusza mnie do użycia argumentów ad hominem. W sprawie reformy rolnej nie jestem osobiście zainteresowany. Nie grozi mi rozparcelowanie majątku, o ośrodek się nie ubiegam. Jeżeli, pomimo tego, zadaję sobie, jak mówi p. Suchodolski, „trud wyważania otwartych drzwi", (mój oponent twierdzi mianowicie, iż reformę rol-

ną i tak przeprowadza od szeregu lat życie, a raczej normy, w które wtłoczono (sic) byt naszego rolnictwa), to dlatego, że ze strony tych, którzy zagadnienie istotnie traktują pod specjalnym kątem widzenia, a do których po ukazaniu się 47 Nr. „Gazety Rolniczej" mam prawo zaliczyć p. Suchodolskiego, dążono i dąży się do „zamknięcia drzwi".

Zakres dyskusji merytorycznej z p. Suchodolskim jest kolosalnie zwężony przez fakt, że poza szeregiem demagogicznych pytań retorycznych pod moim adresem (jak np. „czy szanowny autor wie, co to jest warsztat rolny, utrzymywany w kulturze... czy widział kiedy wzorowo zagospodarowany, chociażby przeciętny majątek ziemski np. na Kujawach") artykuł p. Suchodolskiego zawiera same niemal nieporozumienia. Wielu z nich udałoby się uniknąć p. Suchodolskiemu, gdyby zamiast czytania między wierszami, zajął się prostszą czynnością, — uważnem przeczytaniem samego artykułu. Wtedy dowiedziałby się, że podobnie jak kilkakrotnie podkreśliłem, że zagadnienie reformy rolnej przerasta zagadnienie walki z kryzysem i że ograniczam się do omówienia jednego tylko aspektu sprawy, tak samo też zastrzegłem się, że sprawa reformy rolnej nie wyczerpuje problemu łagodzenia przebiegu cyklu konjunkturalnego, mimo że się może do tego przyczynić. Między innemi napisałem wyraźnie: „Ponieważ w ostatnich czasach spotkać się można w zagadnieniach polityki zbożowej z jaknajbardziej fantastycznemi koncpecjami, uważam za konieczne zaznaczyć, że bynajmniej nie traktuję parcelacji, jako środka rozwiązywania zagadnienia zbożowego". Gdyby jednak p. S. zwrócił uwagę na powyższe zdanie, i gdyby zastanowił się, że wyrażenia „środek na kryzys" nie mogłem poprostu dlatego użyć, że w oczach szanującego się publicysty ekonomicznego trąci ono prymitywem myślowym i znachorstwem, to to pozbawiłoby go możności nadania swemu artykułowi tytułu efektownego i zgóry deprecjonującego przeciwnika. Gdyby p. Suchodolski przejrzał budżet na dowolny rok i uświadomił sobie, o ile dochody z monopolu tytoniowego przerastają dochody z podatku gruntowego, to nie straszyłby nas perspektywą zmniejszenia wpływów podatkowych od rolnictwa. Gdyby wreszcie opanował nieco swój temperament polemiczny, to nie argumentowałby faktem braku nabywców gotówkowych, z chwilą, kiedy jasnem jest, że mowa jest o parcelacji na kredyt.

Twierdzenie mego oponenta, że o uruchomięniu kredytów na parcelację i związane z tem inwestycje myśleć nie można, jest gołosłowne. Przed paroma dniami czytaliśmy naprzykład, o decyzji uruchomienia 30 miljonów na kredyty budowlane, więc skądś pieniądze się znalazły. A czy p. Suchodolskiemu wiadomem jest, ile kosztują premje zbożowe i ile kosztować będzie Bank Akceptacyjny? Szczególnie ta ostatnia pozycja dałaby się znakomicie powiązać z akcją reformy rolnej. Z artykułu p. Suchodolskiego na poważną replikę zasługują właściwie tylko dwie rzeczy, po pierwsze, wątpliwość, czy chłop okazałby się wypłacalnym dłużnikiem, podrugie — zarzut, iż moja teza, że „ziemia rozparcelowana potrafi spłacić te zobowiązania, których pokryć nie może nierozparcelowana", jest gołosłowna. Co do pierwszej rzeczy, muszę nadmienić, że nawet w najgorszym wypadku, t. zn. gdyby nabywca z parcelacji miał się okazać równie złym płatnikiem, jak jego poprzednik — wielki właściciel rolny, uważałbym sytuację za zmienioną na lepsze. Kredyty coprawda pozostałyby zamrożonemi, ale równocześnie spełniłyby doniosłą funkcję społeczno-gospodarczą, funkcję przekształcenia struktury rolnej. Co się natomiast tyczy rzekomej gołosłowności mojej tezy, to, niestety, z braku miejsca muszę odesłać p. Suchodolskiego do prac, które powinnyby mu być znane, prac analizujących rentowność wielkich i małych gospodarstw.

W artykule moim chodziło mi, jak to wyraźnie wynika z jego motta, o uświadomienie, że kryzys nie zdezaktualizował kwestji rolnej, że o tej sprawie trzeba mówić. P. Suchodolski wyraźnie chciałby, ażeby tę sprawę przemilczeć. A to mówi samo za siebie.

Czesław Bobrowski.

REDAKTOR ODPOWIEDZALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". CZESŁAW BOBROWSKI

Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.